

A gdzie verbum nobile?

W karczmie „Rzym” czarnoksiężnik Twardowski zasłaniał się przed diabłem niewinnym dzieckiem trzymanym na rękach, ale gdy usłyszał od czarta słowa: „a gdzie waszmości verbum nobile?”, musiał się poddać i uznać władzę szatana. Czasy, w których żaden szlachcic nigdy nie złamał swojego verbum nobile, czyli szlacheckiego słowa honoru, nawet jeśli miał za to zapłacić życiem lub zbawieniem duszy, są już dawno zapomnianą legendą. Została nam piękna opera Stanisława Moniuszki zatytułowana właśnie „Verbum nobile”.

Współcześni panowie magnaci, panowie gołota masowo hołdują wierze w public relations. „Pijarowskiemu” diabłu zaprzędają duszę i ciało, by wypromować siebie i własne nazwisko w mediach. Uplasować się na szczycie władzy to główny cel tego kręactwa, by nie powiedzieć oszustwa.

Dzisiejsi „pijarowcy”, jak kiedyś proletariusze wszystkich krajów, łączą się w oszukańczych staraniach, by nas przekonać, że są ludźmi, którzy dotrzymają verbum nobile, że nade wszystko mają na sercu nasze dobro.

Dowiadujemy się, że politycy Platformy Obywatelskiej na specjalnych kursach finansowanych przez kancelarię Sejmu (za jednego parlamentarzystę kancelaria płaci 1.5 tysiąca złotych) uczą się jak najlepiej wypadać w mediach. Szkolenie obejmuje na przykład konstruowanie wystąpień, które mają być krótkie i zakończone pointą. Dowiadują się też, jakimi gestami mają podkreślać swój przekaz, a jakich unikać. Ze szkoleń wyłączono

posła Janusza Palikota po serii jego, jak się okazuje, „nieprofesjonalnych” publicznych wystąpień, które, ponoć zamknęły mu na razie, drogę do medialnych występów.

Szkolenia Platformy Obywatelskiej potwierdzają nasze przypuszczenia, że w dzisiejszych czasach, mówienie prawdy i tylko prawdy, czy jej konsekwentna obrona, nie jest najważniejszą z kwalifikacji, jakich oczekujemy od polityka.

Medialne wystąpienia i telewizyjne „szoł” mają raczej na celu umiejętne ukrywanie prawdziwych powodów takich czy innych decyzji albo służą usprawiedliwianiu działań całkowicie złych i szkodliwych. Wyjątkowym kręactwem jest przerzucanie własnych negatywnych zachowań na swojego politycznego przeciwnika i bezwzględne usiłowanie skompromitowania go na forum publicznym. Na przykład, poseł Stefan Niesiołowski, kiedy mówi o pośle Antonim Macierewiczu, to robi to tak wiarygodnie, tak sugestywnie, jakby mówił szczerą prawdę... o sobie samym. Dwa dni temu wyraził się o Antonim Macierewiczu tymi oto słowami: „Macierewicz jest człowiekiem, który ze zniesławiania i szkalowania ludzi uczynił metodę, jest chuliganem politycznym, autorem wielu fałszywych oskarżeń, absurdalnych tez.” Te słowa pasują idealnie do Stefana Niesiołowskiego. To właśnie poseł Stefan Niesiołowski jest: „człowiekiem, który ze zniesławiania i szkalowania ludzi uczynił metodę, jest chuliganem politycznym, autorem wielu fałszywych oskarżeń, absurdalnych tez.”

Jest zrozumiałe, że politycy muszą umieć kontaktować się z mediami, tym bardziej że media od dawna są stroną w politycznym sporze. Czy to jednak oznacza, że z jednej strony telewizyjnego stołu mamy oglądać dziennikarkę starającą się ukryć widoczną niechęć do swojego rozmówcy, a z drugiej polityka, po szkoleniach medialnych, ukrywającego prawdę przed niechętną mu dziennikarką i wyborcami? Niestety, taki obrazek jest czymś codziennym. Media są częścią realnej władzy, która dobiera sobie politycznego partnera. Władza zaś chce poszerzyć zakres swoich medialnych wpływów, by być jeszcze bardziej skuteczną.

Forsowana przez Platformę Obywatelską nowelizacja ustawy regulującej działanie mediów publicznych zmierza do bezpośredniego ich podporządkowania rządowi. Jeżeli do tego dojdzie, politycy jeszcze bardziej powszechnie i w poczuciu jeszcze większej bezkarności, przy całkowitym braku odpowiedzialności będą mogli składać wyborcze obietnice cudów i podwyżek. W takich mediach dziennikarz nigdy nie zada politykowi niewygodnego pytania o jego „verbum nobile”.

Wojciech Reszczyński

„Nasz Dziennik” 31.01.2008